

Tragedie prawdziwe i wydumane

Tuż przed rozpoczęciem ostatniego szczytu UE w Brukseli, Hans-Gert Poettering, przewodniczący Parlamentu Europejskiego powiedział, że nie może sobie wyobrazić, aby Polska nie ratyfikowała traktatu z Lizbony. Mocno przy tym podkreślił: „To byłaby tragedia”. Z kolei niemiecki „Berliner Zeitung” ostrzegął, że „zablokowanie ratyfikacji mogłoby w konsekwencji zachwiać funkcjonowaniem całej Europy”.

Narzucony przez Brukselę katastroficzny ton wypowiedzi podchwycili natychmiast polscy euroentuzjaści, poczynając od premiera Donalda Tuska, który zachowanie Jarosława Kaczyńskiego określił jako „skrajnie nieodpowiedzialne”.

Marszałek Sejmu Bronisław Komorowski przekonywał, że brak ratyfikacji traktatu „może być dla Polski dramatem”. Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski propozycje PiS-u określił z typową dla siebie „kulturą”, stwierdzając, że jest to „tradycyjna dla polskich eurofobów synteza nieuctwa z paranoją”. Pytam więc inteligenta Radka, czy do tak zdefiniowanych eurofobów należą też: Cezary Mech, Paweł Mielcarek, Stanisław Markowski, Jacek Bartyzel, Krystyna Czuba, Jan Maria Jackowski, Piotr Jaroszyński, Stefan Kurowski, Krzysztof Kawęcki, Mieczysław Ryba i wielu, wielu innych, profesorów, naukowców, intelektualistów, sygnatariuszy rezolucji „Polska w Europie Wolnych Narodów?”

Waldy Dzikowski, wiceszef klubu parlamentarnego PO, uważa, że upadek traktatu lizbońskiego wywoła: „wielki kryzys w kraju i

Europie". Szef sejmowej komisji spraw zagranicznych Krzysztof Lisek jest przekonany, że: „odrzucenie traktatu to zejście z europejskiej drogi naszego kraju”. W sukurs Platformie idzie „obrotowy Kazio”, czyli Kazimierz Marcinkiewicz, który zabiegi PiS nazywa „obłudą” i dodaje: „straszenie Niemcami i zdradami nic nie wskóra”.

Wszystkie te wypowiedzi są historyczną reakcją na próby PiS zabezpieczenia drogą ustawową polskich interesów jeszcze przed ostateczną ratyfikacją traktatu lizbońskiego. Istnienie tych zagrożeń (bardzo wielu i bardzo poważnych) Platforma Obywatelska, chcąc nie chcąc potwierdziła, godząc się na umieszczenie ich w pośledniejszym, czyli niezobowiązującym akcie prawnym, jakim jest uchwała sejmowa, co oczywiście nie mogło być zaakceptowane przez PiS.

Warto przypomnieć, że Hans-Gert Poettering, który narzucił katastroficzny ton tych wypowiedzi, to ten sam człowiek, który głosował w parlamencie europejskim, by nazwie „KL Auschwitz-Birkenau” towarzyszyły wyłącznie określenia: „hitlerowski nazistowski obóz zagłady”, z pominięciem przymiotnika „niemiecki”.

Pytam pana przewodniczącego parlamentu europejskiego, dlaczego „tragedią” dla Europy nie było odrzucenie przez Francję i Holandię poprzedniej wersji traktatu, a ma nią być skorzystanie z tego samego prawa przez Polskę? Czy nie uważa pan przewodniczący, że słowo „tragedia” bardziej pasuje do brzemiennych w skutki faktów z niedawnej przeszłości. Tragedią

była agresja na Polskę we wrześniu 1939 roku. A kto napadł na Polskę? Naziści, Hitler, a może to byli Niemcy, którzy chcieli zbudować wielką europejską przestrzeń (Grosseeuropäischer Raum)?

Nie mogą być nazywane tragedią starania wolnego kraju w EU o zagwarantowanie sobie maksimum wolności w warunkach ograniczonej suwerenności, z czym przecież wiąże się obecność w strukturach UE.

Polska była zawsze w Europie. Kiedy już znalazła się w europejskich strukturach, nie skorzystała z rady, „by „siedzieć cicho”, a dziś zgodnie z literą nowego traktatu nie musi się godzić na żądania państw dominujących w Unii Europejskiej, nawet jeśli stoi za tym zgoda polskiego premiera, polskich „elyt”, i ich polskich namiestników.

Nasze prawo wyborów, troska o państwo i naród jest dla Hansa-Gerta Poetteringa tragedią. Dla mnie tragedią jest fakt, że w dzisiejszych Niemczech najwyższy sąd, czyli Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe uznaje nadal za obowiązujące granice III Rzeszy z 1937 roku.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 20.03.08 r.